

Problem moralności w perspektywie kontrowersji

„teizm – ateizm”

(konspekt wykładu w serii *Studia z filozofii języka*,

Katedra Lingwistyki Formalnej UW, 2004)

1. Istnienie moralności bywa wysuwane jako jeden z argumentów na rzecz realnego istnienia Boga (nie jedynie na rzecz *analytycznej* ważności czy choćby nawet na rzecz siły koncepcji istnienia Boga).

Teza o istnieniu moralności jest tezą syntetyczną (empiryczną; choć nie fizykalistyczną).

Można próbować uzupełnić tę tezę inną tezą również traktowaną jako syntetyczną, a mianowicie tezą głoszącą:

(i) że istnieją przynajmniej elementy „powszechnej normy moralnej”,

(ii) że nie istnieją źródła „naturalne” takiej *powszechnej* normy moralnej.

Ta dodatkowa teza, gdyby uznać ją za uzasadnioną, mogłaby pozwolić na potraktowanie samego istnienia moralności za choćby pośredni argument *nieanalytyczny*, a więc *syntetyczny*, na rzecz wiary w istnienie Boga. To wzmocniałoby w istotny sposób motywację tej wiary (motywację wiary w *realne* istnienie Boga; już nie tylko: motywację sądu o *sensowności* odpowiedniej koncepcji), tak jak tego chciał Kant.

2. Komentarz do p. 1 (i).

Sama obecność rozróżnienia ‘dobry’ : ‘zły’ jest okolicznością językowo-*analytyczną*; nie wystarcza więc dla wspomnianej *syntetycznej* motywacji wiary.

Potrzebne byłoby uznanie powszechnie podzielanego *zastosowania* tego rozróżnienia (z tym samym „znakiem”: + lub —) przynajmniej do pewnych propozycji (oczywiście nie: do tautologicznych propozycji alternatywnych).

Otóż znalezienie takich realnych *powszechnych* zastosowań jest niesłychanie trudne. Można uznać, że **nie** zostały też one efektywnie znalezione. Notorycznie spotykamy jedynie *sugerowanie* przez pewnych (trzeba przyznać: wielu) ludzi powszechnego lub niemal powszechnego uznania *to tych, to innych* norm. Towarzyszy temu wyjaśnianie ich pochodzenia bądź jako mającego charakter religijny / nadnaturalny bądź jako mającego charakter areligijny / naturalistyczny. Przykłady: Kant; Brentano; Kołakowski; Martini; Eco.

Najsilniejszy punkt w wizji KANTA dotyczy faktycznie powszechności *prawa sprzeczności*. Jest to jednak „prawo wiedzy”, nie zaś „prawo woli”, o które chodzi w całej dyskusji. Ostatecznie podstawą jego „imperatywu kategorycznego” jest słuszna obserwacja logiczno-lingwistyczna, że chcenia, a w ślad za nim oceny odnoszą się do askrypcji / klas, a nie indywidualów, tzn. odnoszą się, ze względu na ich *analitycznie* ustaloną naturę, do *każdego* indywidualium w danej klasie bez różnicy, por. niżej, p. 6; (nieegocentryczny) szacunek dla tej równości otrzymuje status szczególny, nadempiryczny.

Do tego Kant dodaje swoją osobistą „metanormę” (w gruncie rzeczy „pobożne życzenie”), zgodnie z którą wszyscy mają własne normy szczegółowe kształtować (i częściowo kształtują) jako niesprzeczne oraz na wzór prawa sprzeczności, tzn. tak, iżby były one powszechnie „nieodrzucałne”. Tę „powszechną akceptację” określonych norm Kant *tylko perswazyjnie* sugeruje. Jego szczegółowe sugestie zajmują miejsce *obok* mnóstwa innych zaleceń znanych z ludzkiego dyskursu moralnego.

Wiadomo każdemu, że w ogóle istnieją postęпки nieegoistyczne (nie mówiąc już o oczywistym istnieniu porządnego *pojęcia* ‘postęпку nieegoistycznego’). I jest prawdą, że, *analitycznie* (a więc w sposób powszechny), każdy objaw (bezinteresownej) ‘dobroci’ jest uznany za dobry — np. przy relatywizacji do chceń tego, ku komu dobroć jest skierowana. Ale chodzi o to, **jakie konkretne** postęпки nieegoistyczne i w jakich okolicznościach, **z jaką relatywizacją** (do jakiego beneficjenta), miałyby być przedmiotem *rzeczywiście powszechnie* uznanego „**prawa** moralnego” (prawa o charakterze *syntetycznym*). P e w n y c h kandydatów *tego rodzaju* nie da się wskazać.

3. Komentarz do p. 1 (ii).

Istnieją przeciwstawne poglądy na status moralności: wchodzi w grę status „supranaturalny” lub dający się wyprowadzić na sposób naturalistyczny.

Rozstrzygnięcie religijne jest uzależniane w wielkiej mierze od ewent. uznania powszechności (przynajmniej pewnych elementów) normy moralnej. Tymczasem (por. p. 2) poza „zaklinaniem” apologetów stykamy się faktycznie z normami moralnymi niezwykle rozbieżnymi. Co ważniejsze, logicznie możliwe są normy ekstremalnie od siebie oddalone (doskonale też możemy je sobie wyobrazić). Wspólne wszystkim są bez wątpienia (pewne) *sprawy*, których normy *dotyczą* lub mogą dotyczyć (zwłaszcza współzycie podmiotów mówiących i chcących), *ale nie zalecenia*, nawet jeżeli się pewne zalecenia często powtarzają. Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że się takie normy powtórzą w kolejnej grupie społecznej lub w kolejnym indywidualium.

Jeżeli pojęcie Boga wiążemy z moralnością jako Jemu zawdzięczaną, to omówiona sytuacja stwarza skrajne zagrożenie dla sensowności *takiego* właśnie pojęcia Boga. Nie możemy przecież „wierzyć na słowo” *określonym* apologetom *jednej z najrozmaitszych* moralności odwołującym się do ich „wszczepienia przez Boga”: dlaczego mielibyśmy wierzyć jedynie *ich* (często pełnym emfazy) zapewnieniom, a nie zapewnieniom ich konkurentów? Wówczas opisana sytuacja obecności **różnych i niekompatybilnych**

moralności **zderza się** z myślą o ich ewentualnym pochodzeniu od **Boga**. *Jeżeli* bowiem przyjmujemy obie te rzeczy: zarówno owo zróżnicowanie, jak i pochodzenie „kodeksów” od Boga, to pojęcie Boga, jakim operujemy w tym trybie, okazuje się pojęciem „Boga wewnętrźnie sprzecznego” — bo podającego normy sprzeczne. Musimy wówczas odrzucić takie normalne atrybuty Boga, jak wszechwiedza i wszechmoc: tylko istota skończona może (analitycznie) mieć rozbieżne skłonności. „Bóg” zaś bez *tych* atrybutów jest denotatem pojęcia, które nie stanowiło w ogóle tematu dyskusji (jest to co najwyżej jakiś bożek). W gruncie rzeczy otrzymujemy w ten sposób swoistą karykaturę Boga normalnie rozumianego.

4. Propozycja znalezienia realnej zasady powszechnej w moralności — poprzez **radykałną** redukcję „wymagań”.

Redukcja taka polegałaby na przyjęciu, że poszukiwana zasada nie aprobejuje **nic** z tego, czego **ktokolwiek nie uznałby za uznane powszechnie**, tzn. z tego, na co ktokolwiek nie byłby sam gotów przystać i co do czego nie miałyby przeświadczenia (lub nawet wiedzy), że wszyscy inni również gotowi są na to przystać.

Spełniająca te warunki „super-ekumeniczna” zasada istnieje; jest ona podana niżej jako „zasada prosoponomii”.

Zasada prosoponomii (PN):

- (1) Jest wyznawana przez wszystkich mówiących i dotyczy wszystkich mówiących.
- (2) Głosi: **żaden mówiący *m* nie chce**, by zachodziła sytuacja następująca:

wszystkie osoby mówiące — w przypadku dostępu do nich pewnej osoby *o* (lub grupy osób *o* działającej solidarnie) — są *w sposób zupełny niedobrowolnie podporządkowane o* przy *jedynie numerycznym wyróżnieniu o* dla *m*

(gdzie „jedynie numeryczne wyróżnienie *o*” przez danego mówiącego *m* to wyróżnienie z punktu widzenia *m* ca ł k o w i c i e p r z y g o d n e wobec wskazanej relacji niedobrowolnego podporządkowania).

[Należy zwrócić uwagę na trzy momenty zaznaczone wyżej **kursywą**: chodzi o (niechciane) podporządkowanie (a) *wszechobejmujące*, (b) *zupełne*, (c) *jedynie numerycznie wyróżnionemu o*.]

Warunek konieczny zawarty w (PN): każda osoba mówiąca, zgodnie z czyjąś wolą [może to być jej własna wola], jest nietykalna [w sensie negacji zupełnego niedobrowolnego podporządkowania przygodnie wyróżnionemu *o*] dla przynajmniej jednej [innej] osoby.

5. Status (PN): supozycja wstępna.

(PN) ma prezentować pewien faktyczny stan woli wszystkich mówiących. Spróbujmy rozumieć (PN) jako zdanie syntetyczne, a nie analityczne. Znaczyłoby to, że można

sobie wyobrazić stan woli niezgodny z (PN) — czyjąś zupełną obojętność na całkowite podporządkowanie wszystkich (łącznie ze sobą) jednej jakkolwiek wyróżnionej osobie lub nawet pragnienie takiego podporządkowania wszystkich, ewentualnie co chwila innej, jakkolwiek wyróżnionej osobie. Uznawałoby się tylko za pewien fakt empiryczny, przygodny, że dotychczas osoby odznaczające się wskazanym stanem woli tywnym nie napotkano (ewentualne absolutnie wyjątkowe pojawienie się takiej osoby potwierdzałoby syntetyczność zasady (PN), zarazem nie naruszając *praktycznie* jej powszechności).

W tym sensie zasada (PN) stanowiłaby *syntetycznie* stwierdzalny element rzeczywistości. Ten rys świata mówiących (jeżeli istnieje) jest nadnaturalny, a zarazem abiológiczny. Taka jego jakość mogłaby motywować uznanie, iż źródło jego obecności ma charakter nadnaturalny. W konsekwencji cała ta obserwacja wspierałaby **syntetycznie** wiarę w samo istnienie Boga.

Szczególną okolicznością sprzyjającą temu jest fakt, że wprawdzie (PN) jest niemal znikomym punktem wśród gęstwiny faktycznie spotykanych postulatów moralnych, ale stwarza dla nich pewien wyraźny wektor. (PN) – głosząc powszechne „przerażenie” arbitralnym totalitaryzmem – bezpośrednio podsuwa możliwe *ustopniowanie* swych rozmaitych dających się pomyśleć *realizacji* bliższych znanym obiegiowo „ideałom moralnym”. *Extremum* tej „drabiny” w zakresie nietykalności stanowiłaby nietykalność wszystkich dla wszystkich (a może nawet Schweitzerowska nietykalność życia jako takiego).

Nie narzucając żadnego postulatu nie-powszechnego może (PN) służyć jako *ogólny punkt oparcia* dla zwykłych norm dalej idących, nie powszechnych, ale za to coraz bardziej oddalonych od „antyprosoponomii” czyli od „wojny wszystkich ze wszystkimi”, a więc w coraz mniejszym stopniu nawiązujących do zjawisk „naturalnych” w zwykłym rozumieniu (praktycznie: do zjawisk biologicznych). Bliżej przeciwległego końca tego spektrum (gdyby taki istniał) byłoby miejsce dla „moralności świętych”.

6. Dedukowalność (PN) ze statusu mówiących jako mówiących.

Przyjmijmy jednak następujące twierdzenia analityczne wraz z założeniem, że mówiący wiedzą *a priori* (nie muszą tego umieć sformułować), iż jest tak, jak one głoszą:

- (a) wszyscy mówiący mają jakieś chcenia i wiedzą o nich, a także są ich świadomi, tzn. mówią o nich; ponadto te ich chcenia są często „konkurencyjne” (nie mogą zostać zrealizowane jednocześnie); mówiący są świadomi i tego;
- (b) obojętność jest stanem logicznie podporządkowanym chceniom; w ekstremalnym punkcie spektrum przedmiotów chceń / obojętności — obojętność jest logicznie wykluczona (niemożliwa jest obojętność na wszystko);
- (c) istnieje znane każdemu mówiącemu prawo sprzeczności wraz z niekompatybilnością konsekwencji stanów rzeczy kontradiktorycznych (w szczególnym

- przypadku – przeciwnych); stąd określone chcenia (stanów rzeczy) logicznie wykluczają obojętność mówiących wobec pewnych stanów rzeczy, mianowicie stanów rzeczy będących konsekwencjami tego, co jest chciane, w ich kontraście z konsekwencjami odpowiednich przeciwnych stanów rzeczy;
- (d) zachodzą następujące relacje dotyczące chcenia:
- (i) ‘*a* chce, by *p*’ jest kompatybilne z ‘*a* chce, by nie *p*’;
 - (ii) ‘*a* chce, by _’ jest niekompatybilne z ‘*a* chce, by *p* i zarazem nie *p*’;
 - (iii) ‘*a* chce, by _’ jest niekompatybilne z dowolnym uzupełnieniem *p* mającym charakter analityczny (czy to analitycznie prawdziwym, czy też fałszywym);
 - (iv) w sytuacji, kiedy różnica między wykluczającymi się *p_i* a *p_j* **sprowadza się** dla podmiotu woli *a* do **numerycznej różnicy** odpowiednich **aktantów** [w *p_i*, *p_j*] — przy braku *relewantnej* dla *a* różnicy *askrypcji*, z jakimi by *a* miał do czynienia, także *askrypcji* wyróżniających wiadome aktanty — ‘*a* chce, by _’ nie dopuszcza takiego uzupełnienia *p_i*, iżby jednocześnie prawdą miało być: $\sim (a \text{ chce, by } p_j)$
[chodzi tu o to, że **przedmiotem chcenia są zawsze askrypcje / klasy** (choćby jednostkowe), **nigdy same przez się indywidua**, por. wyżej, w p. 2, uwagę o Kancie];
- (e) w związku z (a)–(d) mówiący indywidualizują bliźnich i samych siebie reprezentując sobie ich wszystkich — w mowie — nie po prostu przez przypisanie im np. chcenia *C*, lecz zawsze czyniąc to w koniunkcji z inną cechą *F* jakoś *relewantną* dla relacji poszczególnych mówiących do siebie (ze względu na dane chcenie).

Z powyższych twierdzeń analitycznych wynika, że mówiący,

po pierwsze, *nie mogą* (analitycznie nie mogą!) *chcieć*, by różne osoby / grupy osób (choćby tylko dwie) jednocześnie podporządkowywały sobie w sposób zupełny wszystkich [taka sytuacja dawałaby sprzeczność przy oczywistym założeniu, że zupełne podporządkowanie jest relacją antysymetryczną],

po drugie, *nie mogą* (analitycznie nie mogą!) *chcieć*, by **ten, a nie inny spośród różnych dla nich tylko numerycznie kandydatów** na „władcę absolutnego” był takim **władcą**.

Sytuacja, wobec której mówiący stają w wypadku ich ewentualnej zgody na czyjeś „władanie absolutne”, jest zawsze sytuacją

- (a) wielości ewentualnych kandydatów do takiej roli,
- (b) konieczności opowiedzenia się **nie po prostu** za koniunkcją *askrypcji* przypisanych „poddanym władaniu” lub „władającym” taką, jak wskazana niżej pod (b’):

(b') „i. mówiący; ii. podporządkowany jednej *jakkolwiek wyróżnionej* osobie *o'* / solidarnej grupie osób *o''* — z zastosowaniem do dowolnego mówiącego *m*,

lecz taką, jak wskazana niżej pod (b''):

(b'') „i) podporządkowujący wszystkich mówiących *o*; ii) jego inna relewantna (nie: tylko numerycznie wyróżniająca) cecha *F* [tzn.: cecha „*F*, nie: *G*”].

Ta druga koniunkcja

albo [1] jest *m* dana i (PN) jest **spełnione**

bądź **dzięki wyborowi** przez *m* **relewantnej askrypcji** *F* [taką stanowi też askrypcja ‘ja’ – jest to przypadek „władcy totalitarnego”; tak jest też mimo (d. i)],

bądź przez **odrzućenie** odpowiedniej koniunkcji,

albo [2] nie jest *m* dana (i nie jest przedmiotem ani aprobaty *m* ani odrzucenia przez *m*);

(PN) jest tu *też* spełnione.

Mianowicie dlatego, że zachodzi

brak: [i] **pozytywnej woli** *m* na rzecz „sytuacji arbitralno-totalitarnej”, [ii] **obojętności** *m* wobec „sytuacji arbitralno-totalitarnej”, a brak [i] – [ii] jest równoznaczny z wolą *m* zgodną z (PN).

7. Konkluzja. Spodziewane syntetyczne wzmocnienie wiary w istnienie Boga poprzez obserwację faktu (czy faktów) moralności jest nieodróżnialne od wzmocnienia wiary w istnienie Boga poprzez uznanie faktu istnienia mowy wraz z jej wszystkimi znanymi właściwościami.

O manipulacji

Dziękuję organizatorom sesji poświęconej problemom tzw. manipulacji za obarczenie mnie zaszczytem rozpoczęcia jej obrad.

Witam wszystkich zebranych, ze szczególnym wyróżnieniem miłych gości spoza Uniwersytetu, wśród nich zaś zwłaszcza kolegów z Krakowa, który gościł w styczniu tego roku konferencję na temat „nowomowy”, zorganizowaną przez „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nasza konferencja jest w pewnej mierze kontynuacją inicjatywy krakowskiej, za którą jesteśmy Krakowowi wdzięczni.

Swe powitanie kieruję do zebranych nie tylko w imieniu zakładowej organizacji „Solidarności”, lecz także jako członek naszej ogólnouniwersyteckiej reprezentacji akademickiej.

Pozwolę sobie w tym miejscu zwrócić się, mam nadzieję, że z aprobatą wszystkich zebranych, ze słowami szacunku i adherencji do naszego Rektora, profesora Henryka Samsonowicza. Jesteśmy mu wdzięczni za życzliwość i pomoc, jaką stale okazuje swobodnym i poważnym wysiłkom w poszukiwaniu dróg ku pogodniejszej przyszłości tego kraju, a także jego znaczącej części, jaką jest Uniwersytet Warszawski.

Stało się już tradycją zgromadzeń organizowanych przez „Solidarność” uniwersytecką zwracanie się ku aktualnym wydarzeniom żywo poruszającym ogół. Niech mi więc wolno będzie wyrazić chyba powszechną satysfakcję w związku ze zwolnieniem z aresztu Jerzego Sychuta, o czym się świeżo dowiedzieliśmy. Przypomina nam to o sprawie kardynalnej, sprawie całkowitej likwidacji pozbawiania wolności za głoszenie takich, a nie innych poglądów politycznych, które nie jest podżeganiem do gwałtów. Sprawa ta bywa przesłaniana przez wydarzenia, jakie nam przynoszą tygodniowe obroty życia. Ale gdyby „Solidarność” porzuciła ten swój postulat w nielogicznym związku z postanowieniami innych, by nie odstępować od pryncypiów marksizmu-leninizmu, to uległaby manipulacji, a wraz z tym utraciłaby swą tożsamość.

Organizatorzy tej sesji uznali za właściwe, bym dokonał jej rozruchu również przez wypowiedzenie jakichś uwag *ad meritum*. Podporządkowując się temu wskazaniu, zajmę Państwu jeszcze ze dwadzieścia kilka minut. Proszę o wyrozumiałość, bo żadnym badaczem manipulacji nie jestem: to, co powiem, włączając w to szkic definicji „manipulacji”, będzie miało charakter kilku domorosłych refleksji, za którymi stoi na pewno tylko jedno: jestem praktykiem manipulacji, biernym i czynnym.

Inicjatywa profesor Jadwigi Puzyniny, z której wyrasta obecna sesja, przyniosła efekt wielce interesujący, jeśli chodzi o zestaw zaplanowanych wystąpień. Mamy tu prawdziwe zestrzelenie w jedno ognisko roztrząsań przedstawicieli całego wachlarza dyscyplin humanistycznych. O tym, jak się będzie miała do pięknego planu jego realizacja, przekonamy się niebawem.

O czym będzie tu mowa, wiedział, przynajmniej z grubsza, każdy, kto przeczytał zaawizowanie o naszej sesji. Rzecz to bardzo ciekawa, bo wyraz „manipulacja” w znaczeniu, o które chodzi, nie został odnotowany ani w wielkim *Słowniku języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego, ani w *Słowniku poprawnej polszczyzny*. Najwidoczniej jest to w języku polskim nabytek raczej świeżej daty. A jednocześnie, jak to pokazała w referacie na sesji krakowskiej prof. Puzynina, zrobił on wprost oszałamiającą karierę, zwłaszcza całkiem ostatnio: w ostatnich miesiącach nie ma prawie numeru czasopisma polskiego, w którym by nie został użyty nasz wyraz. Młodecki z WRN w Bydgoszczy z wielkim naciskiem twierdził, że nie był obiektem manipulacji. O manipulacji językowej mówił pięknie przed rokiem Jan Józef Szczepański (*Edukacja narodowa*, „Zapis” 16. 1980). TASS w swym komunikacie ogłosił niedawno, że KOR manipuluje „Solidarnością” w interesach imperialistów. Co więcej, o „manipulowaniu” mówią w potocznych rozmowach coraz częściej zwykli ludzie. Można wysunąć przypuszczenie, że to zjawisko językowe ma jakieś istotniejsze podłoże w realiach, w życiu społecznym niż po prostu kaprys mody w wysławianiu się.

Fakty, do których odnosi się wyraz „manipulacja”, są przecież stare jak świat, a przynajmniej tak dawne, jak cywilizacja. O nich to chyba mówi między innymi stare polskie przysłowie: „Czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą”. Ale nie głosi ono, że „czapką, papką i solą ludzie ludzi potrafią zmanipulować”. Więc pewnie coś się po II wojnie światowej stało szczególnego. Niechybnie idzie tu o awansującą i rozszerzającą się na całym świecie samoświadomość socjologiczną, o postępy nauk społecznych i ich popularyzację. Ale jeśli chodzi o nasz kraj, trzeba niewątpliwie odwołać się do nowo powstałych zjawisk wielkosystemowych, które nadały niewoleniu ludzi przez ludzi kształt osobliwy, które ten proceder tak odbanalizowały, aż się zaczął prosić o osobną nazwę. Sądzę, że nie najgorszy skrót myślowy tego dotyczący jest zawarty w znanej anegdotce o tym, jak Stalin, w odróżnieniu od Churchilla i Hitlera, skłonił kotka do zjedzenia musztardy.

Wierzę, że w toku naszych obrad dowiemy się wielu rzeczy niebanalnych i konkretnych o manipulacji społecznej, jej mechanizmach i przejawach, o reakcjach na nią, o obronie przed jej skutkami i przed samą jej skutecznością.

Żadnego uporządkowania tej problematyki ani żadnej wizji konkretnych badań empirycznych w tej dziedzinie nie będę tu prezentował, bo nie mam po temu kompetencji. Myślę, że sporo w tym zakresie wyłoni się z poszczególnych referatów, wiele też może przynieść dyskusja. Jeżeli się tak stanie, nasza sesja tym bardziej zapisze się jako cenne

ogniwo w ruchu poznawczym dotyczącym spraw naszego życia, które mają doniosłość niepodważalną.

To jest nawet powiedziane za słabo. Bo jeżeli trafnie zbliżyłem hasło „manipulacja” do „niewolenia”, o którym mówi przywołane przeze mnie przysłowie, a myślę, że to jest trafne zbliżenie, to wyrasta przed nami po prostu centralna sprawa ludzka: sprawa wolności lub, w wystąpieniu, które wołę i które znalazło swe miejsce w nazwie naszego związku, sprawa niezależności. (Dodam w tym miejscu nawiasem, że w roku 1977, po amnestii dla uwięzionych członków KOR-u, zapytywano o pomysł nowego miana dla tego zespołu, zaproponowałem nazwę SON, czyli Solidarność Niezależnych).

Wymieniłem tu kilka pojęć pozostających w jakimś związku z pojęciem manipulacji, którego manifestacje mamy studiować. Wkroczyłem w ten sposób na drogę analizy semantycznej wyrazu „manipulacja”. Pożytek analizy semantycznej niewątpliwie polega nie tylko na realizacji celów samoistnych, dla których bywa ona podejmowana; analiza semantyczna jest potrzebna również jako porządkująca podstawa badań empirycznych. Ponieważ zaś sprawy tego typu analizy nie są mi obce zawodowo, a wobec badań konkretnych pełni ona funkcję przedwstępnej pomocy, co zgadza się z kolei z rolą wprowadzenia do sesji, pozwolę sobie naszkicować kontury interesującego nas obszaru pojęciowego, tak jak mi się one obecnie rysują.

Parafrazując znaną sentencję, powiedziałbym, że niemal każda definicja sprawozdawcza (a o taką będzie dalej chodzić) kuleje; rzuca się ją zwykle na pożarcie. Podobnie i ja traktuję swoją propozycję, tusząc jednakże, że może się ona przydać przynajmniej jako punkt zaczepienia dla myśli.

Jest jasne, że manipulacja jest działaniem na rzecz pojawiania się u innych osób pożądaných stanów mentalnych i płynących stąd zachowań, wobec których manipulator dopuszcza u tych osób w stanie wyjściowym nawet antypreferencję. A więc na pewno chodzi o wywieranie wpływu na kogoś, o ukierunkowanie, podporządkowanie, o pewne ograniczenie w wyborze, w decyzjach, o jakąś zatem postać odebrania innemu pełnej wolności, o uzależnienie go, czyli o jakiś stopień bądź aspekt zniewolenia.

Ale jest też jasne, że nie każde oddziaływanie na innych jest manipulacją, choć każde oddziaływanie ze strony innych, ba, sama ich obecność (przypomnijmy rozważania Sartre’a) komplikuje nasze wybory, ujemnie obciąża pewne człony odpowiednich alternatyw, które bez tego obciążenia byłyby dla nas przyjaźniejsze.

Mamy więc wprawdzie mówić w toku naszej sesji o zniewoleniu, ale nie o wszelkich jego postaciach, lecz o pewnych jego postaciach szczególnych. Jest to rzecz w pomysłach tej sesji bardzo dobra, bo takie ograniczenie prowadzi do większej konkretności i, można mieć nadzieję, do wyłaniania się problemów mniej trywialnych; a to są, jak wiadomo, sprawy dla postępowania naukowego kluczowe.

Cóż zatem mógłbym zaproponować jako *differentia specifica* manipulacji?

Przedstawię próbny projekt definicji o schemacie „manipuluje inną osobą, kto” zawierający taką *differentia specifica*:

osoba działająca D manipuluje inną osobą O

„D tworzy sytuację S taką, że

- (1) S w rozumieniu D uprawdopodobnia to, że O znajdzie się w stanie mentalnym M, co do którego D przypuszcza, że O ze znacznym prawdopodobieństwem *n i e* znalazłby się w M w przypadku spełnienia koniunktacji następujących warunków dotyczących O:
 - (a) O ma możliwie pełną wiedzę o tym, co jest istotne dla M i czego częścią nie jest S
 - (b) O nie znalazł się w S
 - (c) O nie znalazł się w innej niż S sytuacji uprawdopodobniającej jego stan M
- (2) S *n i e* polega na indywidualnie adresowanym do O wywoływaniu adekwatnej i jednoznacznej świadomości O na temat tego, co jest istotne dla jego stanu M i co jest znane D lub w rozumieniu D może być znane D, przy czym (2) jest oceniane negatywnie”.

Zasadnicza sprawa wyróżniająca manipulację to oczywiście negatywna cecha (2). Dwie wymienione cechy sytuacji tworzonej przez manipulatora mają same w sobie charakter neutralny, jeśli chodzi o wartościowanie: w sformułowaniu (2) nie ma wyrażen wartościujących. Cechy te nie mogą więc wyczerpywać treści pojęcia „manipulacja”, bo analizowane przez nas wyrażenie oczywiście komponent wartościujący obejmuje. Stąd pełna analiza pojęcia manipulacji wymaga uzupełnienia owych warunków rzeczowych oceną, którą da się wysłowić najprościej za pomocą zwrotu „co jest rzeczą złą”; ta klauzula jest przy tym przywiązana do cechy drugiej, a więc do zaniechania przez osobę działającą przedstawienia jej partnerowi wszystkiego, co ważne w danym odniesieniu. Tak więc krytyczna klauzula odnosi się do sposobu oddziaływania, a nie do efektu tego oddziaływania samego przez się, nie do typu zachowań ewentualnie uzyskiwanych. Inna sprawa, że najczęściej owe negatywnie oceniane sposoby działania służą do osiągnięcia również negatywnie ocenianych postaw i zachowań; jest to znana stara prawidłowość dotycząca środków i celów.

Rzecz jasna, przedłożony projekt definicji wymaga roztrząsania wielu szczegółów, niekiedy dość kłopotliwych. Nie ma tu na to miejsca.

Ograniczę się do krótkiego skomentowania jednego tylko punktu w definicji. Chodzi o jej ograniczenie do sprawy stanów mentalnych, przez które rozumiem zarówno sądy, jak i wolę (gotowość, chcenie) oraz uczucia. Otóż zachowania, postępowanie, czyny to naturalnie wielki i zwracający szczególną uwagę dział spraw manipulacyjnych, o b o k

którego stoi tzw. manipulowanie świadomością. Wierzę jednak, że owe zachowania są ostatecznie pochodną stanów mentalnych i że się je w manipulacji uzyskuje pośrednio, poprzez kształtowanie stanów umysłu. Nie ma wówczas jakiejś zasadniczej granicy między manipulowaniem opiniami, przekonaniem a sterowaniem czynami ludzkimi.

Podam teraz parę przykładów ilustrujących obszar wyznaczony przez definicję.

Przykład negatywny, tzn. przykład działania niemanipulacyjnego: pozostawienie na biurku rewolweru jako jednoznacznie rozumiany sygnał rzeczywistej alternatywy: samobójstwo lub tortury i egzekucja.

Przykład pozytywny, tzn. przykład działania manipulacyjnego: działanie zewnętrznie analogiczne w sytuacji blefu (działający przypuszcza, że obiekt weźmie zagrożenie egzekucją na serio; w przeciwnym wypadku mamy jawny dla obu stron żart, który manipulacją nie jest).

Inny przykład pozytywny: list najwyższych władz PRL do papieża Jana Pawła II w pierwszą rocznicę intronizacji z pochwałą dla Kościoła w Polsce za to, że harmonijnie współdziała z władzami w jednoczeniu Polski wokół wspólnych celów narodowych i społecznych. Definicja manipulacji, która by nie kwalifikowała tego posunięcia jako manipulacji, i to zarówno wobec obywateli, jak i Kościoła, byłaby chyba bardzo niefortunna. Myślę, że moja definicja ten przykład chwytą. Jak to wygląda w szczegółach, to rzecz do osobnej egzegezy.

Innym, do pewnego stopnia analogicznym, przykładem może być asymilacyjny manewr słowny (z potęgi takich manewrów, zwłaszcza w pewnych sytuacjach, wciąż nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy) zastosowany przez środki masowego przekazu w sierpniu 1980 roku. Po potępieniu „politycznych żądań podsuwanych strajkującym przez siły antysocjalistyczne” w końcu sierpnia te same idee zaczęto nazywać „postulatami społecznymi”.

Wachlarz szczegółowych wcieleń manipulacji jest ogromny. Negacyjny charakter cechy (2) pozwala, jak się zdaje, je wszystkie objąć. Ów więc „brak jasnego i prawdomównego stawiania sprawy wobec ludzi”, jak można najprościej zrozumieć klauzulę (2), owa mrocność i grząskość manipulacji może się przejawiać w fałszach, w niedomówieniach, w przemilczeniach i półprawdach, w ogólnikowości, w odwracaniu uwagi, w przesunięciach akcentów, w zwichnięciach proporcji, w blefie. W obiecankach-cacankach, w niejawnym i rozmytym sugerowaniu zagrożeń, w rozmiękczeniu hojnością, w zapelnianiu czasu i przestrzeni watą słowną, w mafijnych i przygodnie wybiórczych karach i nagrodach „nie wiadomo za co”, w nacisku poprzez fakty dokonane i wielu innych procederach. Do katalogowania i porządkowania jest tu ogromna masa zjawisk.

Zwrócę uwagę na dwa typy zabiegów, które, moim zdaniem, zajmują w manipulacji miejsce szczególne, i to nie tyle teoretycznie, ile właśnie praktycznie. Ujmę je hasłowo i metaforycznie: po pierwsze, jest to procedura, którą można nazwać „idź piernik do wiatraka”, czyli wykorzystywanie ludzkiej podatności na błąd *non sequitur*, ludzkiej słabości

logicznej (por. na przykład propagandę zniechęcającą do KOR-u mówieniem, że KOR jest przebiegły lub sprytny albo że do KOR-u należą ludzie od bardzo dawna należący do opozycji albo ludzie związani z PZPR w latach pięćdziesiątych itd.; „KOR jest przebiegły” to hasło, które ma przekonywać, że KOR jest zły, bo działa umiejętnie i ... jest zły); po drugie, jest to procedura, którą można nazwać „śmiercionośnym pocałunkiem” (przykładem może być cytowany list do papieża; innymi przykładami są laurki telewizyjne z marca 1968 roku poświęcone p a ń s t w u Kotarbińskim, a także laurka z tego samego okresu umieszczona w gablocie ZMS na Uniwersytecie Warszawskim na cześć Klemensa Szaniawskiego, który właśnie został profesorem). Myślę, że dokładna analiza tych właśnie podobszarów manipulacji mogłaby się okazać szczególnie przydatna życiowo.

I ostatnia refleksja. Zjawiska manipulacji widziane od strony wiedzy o sobie partnerów relacji, konkretnych chwytów przez nich stosowanych, od strony spraw, o jakie chodzi, od strony przeciwstawienia fenomenów zbiorowych tym, które dotyczą jednostek izolowanych, od strony oparcia w tradycji lub nowatorstwa itd., to istna *silva rerum*. Podobnie jak las można je mapować całkiem beznamiętnie, w ich nie kończącej się różnorodności i zgoła heterogeniczności psychologicznej, umysłowo-kulturalnej, socjologicznej. Zwornik dla tej mnogości jest jeden. Jest to zwornik aksjologiczny. Przez swój tytuł otwarcie wartościujący sesja nasza została też w sposób niemanipulacyjny aksjologicznie zorientowana.

O jaki negatyw aksjologiczny tu chodzi i o jaki pozytyw idzie w obronie przed manipulacją? Mówiłem o tym na samym początku swej refleksji semantycznej. Powtórzę: chodzi o uzależnienie i obronę niezależności. A przy tym jest manipulacja w pewnym sensie jak gdyby uzależnieniem do kwadratu: bo traktuje się tu inne osoby niepoważnie, antypartnersko, a więc nie tylko zmierza się do wyzucia osób z ich atrybutów podmiotowych, lecz od początku podstępem stawia się je w sytuacji częściowego odpodmiotowienia, w sytuacji poniżenia.

Ale jaka jest droga od niezależności – podmiotowości do problemu wartości? Pozwolę sobie w tym miejscu rzucić dodatkowy domysł semantyczny, którego już w szczegółach rozwijać nie będę.

Myślę mianowicie, że w pewnych przypadkach mówimy o wartości w sposób pochodny; tak bywa na przykład, kiedy głosimy, że coś jest wartościowe poznawczo lub że jest wartościowe praktycznie, instrumentalnie. Ale istnieje ponadto, tak myślę, wartościowanie nie pochodne i nierelatywne; to znaczy istnieje porządek wartości *sui generis*, wartości *tout court*. Jej to obecność konstituuje zarazem człowieczeństwo.

Otóż postawiłbym tu pytanie semantyczne: czy pojęcia wartości nie dałoby się przejaśnić przez odwołanie się właśnie do pojęcia niezależności? Niezależności w szerokim sensie, obejmującym więc na przykład brak p r z y w i ą z a ń do nałogu.

Aksjologiczny charakter obrony niezależności okazałby się wówczas semantyczną trywialnością. Czego Państwu i sobie życzę.